

Przesłuchanie oficera cz. III — MG

Od autora: Po długiej przerwie, kolejna część Przesłuchania oficera, czyli historia Atvirasa Azuolasa.

Przesłuchanie oficera cz. 3

Prokurator popatrzył na więźnia pustym wzrokiem, bez słowa odwrócił się i podszedł do drzwi. Otworzył je delikatnym ruchem ręki, a ściany pokoju odbiły echem irytujące skrzypienie zardzewiałych zawiasów. Niedbałym gestem przywołał do siebie strażnika.

- Wody – powiedział bezdźwięcznym głosem, który przywodził na myśl szepty unoszące się nad mogiłnikami.

- Tak jest – odpowiedział strażnik, którego Atviras nie widział, jednak był w stanie wychwycić nutkę powodującą nerwowy dysonans w jego głosie.

Nic dziwnego. Orllewin Piurs był nie tylko najskuteczniejszym prokuratorem w królestwie, jego nie do końca dobra sława rozchodziła się po połowie kontynentu, mimo że on sam o to nie zabiegał. Nie było sprawy jakiej nie doprowadził do końca. Nie było człowieka, którego Piurs nie złamał. Nie było nikogo, kto mógłby się z nim równać. Często dowódcy sił specjalnych innych królestw korzystali z jego wrodzonych umiejętności i nabytego doświadczenia, za co nie trzeba było słono płacić gdyż on sam upatrywał przyjemność, nie tyle w samej pracy, co raczej w stosowanych metodach. Teraz Prokurator skierował swoje puste, lodowate ślepie na byłego oficera sił powstańczych Gleann na Cnonna i nie miał zamiaru ustąpić.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Prokurator otworzył je ponownie i odebrał czarę bez słowa, bez skinienia głową, nawet nie spojrzął na zdyszanego strażnika, który prężył się salutując. Piurs zamknął spokojnie drzwi, lekce sobie ważąc strażnika i postawił drewniane naczynie na stole. Azuolas zwrócił uwagę, że jest ono napełnione do połowy. W mojej sytuacji – pomyślał – czarka jest raczej pół pusta – i uśmiechnął się półgębkiem. Cały czas miał nadzieję, że może szala sprawiedliwości przechyli się jeszcze na jego stronę.

- Coś cię śmieszy? – zapytał Prokurator ze zwyczajnym dla siebie kamiennym wyrazem twarzy, a z opuszków jego palców skapywały krople mętnej wody.

- Tak pędził, że wylał połowę zawartości, a może to przez waszą oszczędność? – improwizował Atviras, co po chwili raczej wydało mu się głupie.

- Albo jesteś na tyle pewny siebie, że możesz pozwolić sobie na tak bezczelną bez troskę, albo nie rozumiesz swojej sytuacji. Masz napij się i mów dalej.

Na ulicach Cnonna pojawiło się więcej żołnierzy w niebieskich mundurach i zbrojach. Wywiad Tevynewande działał najwyraźniej bez zarzutu. Posiłki z Vidutine przybyły ze wsparciem dla swoich pobratymców z Vilagal, które graniczyło z Orzechem, gdy ktoś z Cnonna został złamany na przesłuchaniu, ujawniając informację o planowanym powstaniu. Teraz ten ktoś wisi na rynku Cnonna obdarty ze skóry, a jego oczy wydziobują czarne ptaki.

- Skurwysyny – powiedział Upuris, zgrzytając wściekle zębami, a pięść ścisnął tak mocno, że aż krew pociekła z niej wąską wstążką i spadła na źdźbło trawy, zabarwiając je na czerwono.

- Uspokój się, nic tym nie zmienisz - urwał Atviras.

- Jak ty możesz tak spokojnie na to patrzeć, Atviras? Przecież to był też twój przyjaciel – łzy zaszkliły zielone oczy Upurisa.

Atviras spojrział na przyjaciela i dostrzegł w łzach cisnących się do jego oczu strach i gniew, które Upuris szybko spróbował ukryć pod powiekami, jednak one wypłynęły, ciągnąc się stróżkami po poczerwieniałych policzkach. Atviras zobaczył nieopanowaną nienawiść i chęć zemsty, dzikiej zemsty, niezdefiniowaną rządzą krwi. Zobaczył też śmierć, tę która pochłonie wiele istnień. Nie Jurów, Vilagatów, czy Sliogainów, ale ogólnie - ludzi, bez podziału na narody czy frakcje polityczne. Śmierć, dla której nie liczy się rasa czy narodowość, a krew czy to człowieka, elfa, czy krasnoluda zawsze płynie tak samo.

- Nic nie zdziałasz nienawiścią, przyjacielu. - zaczął Atviras - Strach ją przyniósł na skrzydłach swojego zimnego wiatru. A wiesz co przyniesie nienawiść? Ona nie ma skrupułów, nie lituje się, ona zabija i zawsze wraca na grzbiecie czarnego wierzchowca, z pod kopyt którego śmierć zrywa darnie... .

- ... A darnie to my - kontynuował Upuris - którzy nie zdążyli się przerodzić w kwiaty. Którzy obdarci z szat stają przed srogim losem za trzydzieści srebrnych monet wydani na pogardę. A orzech na cały świat rozpościera swą koronę, a w jego pniu miecz tkwi zawistny, wrogi i krwawy – po tych słowach obaj poculi się jakoś... lepiej.

- Przemowa Luthera z „Niewoli Cnonna” – westchnął Atviras.

- Tak, chyba każde dziecko zna to na pamięć.

- Nie przesadzaj – uśmiechnął się serdecznie Atviras – Chodźmy już stąd.

- Znowu opowiadasz mi jakieś fanaberie - przerwał Prokurator - przejdź do konkretów.

- Jak możesz tak mówić!? – Atviras nie wytrzymał i czuł, że gdyby nie pęta to nie zapanował by nad sobą – przecież też jesteś Cnonna.

- Cicho! – do tej pory opanowany Prokurator walnął pięścią w stół – Cnonna to przeszłość, Atvirasie. Nie ma już Cnonna, nie ma już Seanrootów, nie ma już nic! Więc proszę cię ostatni raz żebyś przeszedł do sedna.

- Jesteśmy my, Sliogain...

Atvirasowi przerwało silne uderzenie ćwiekowaną rękawicą. Na księżycowo-błądą twarz Prokuratora wypełził niechciany rumieniec. Złość promieniowała teraz wyraźnie ku niezadowoleniu Piursa.

- A jednak – uśmiechnął się półgębkiem Atviras i splunął krwią – boli cię to. Pamiętasz kim byłeś i wiesz kim jesteś.

- Zamknij się, Atviras - syknął przez zęby Piurs, a w jego głosie wreszcie zaczęły rezonować emocje. - I tak pójdziesz na hak, ale możesz umrzeć wcześniej bo karzę cię zakatować w karczerze, rozumiesz?

- Wisi mi to - odpysknął Atviras. - Takie jest chyba przeznaczenie każdego Sliogaina – umrzeć w bezsensownej walce o ideały. Ty też w krutce zdechniesz elfi psie.

- Czy ty mi grozisz? Twoja pyskówka jest tu na nic. Radzę ci żebyś mówił dalej.

- Pierdol się - syknął Atviras odwracając wzrok.

- Atviras, chyba coś ci się pomyliło.

- Tyle gadałeś o tym że zawiodłem swoje wartości - zaczął spokojnie Atviras. - Próbowałeś wzbudzić we mnie poczucie winy i beznadziei. A ja ci na to: pierdol się. Poczucie winy i beznadziei jest mi bliskie niż czymś brat. Idź się pieprzyć razem z tymi twoimi „wybawcami” z Veresnum, którzy tylko wykorzystali sytuację żeby wymierzyć kopniaka w dupę Machaonowi, a przy okazji zdobyć nowe ziemie.

Ćwiekowana rękawica uderzyła w skroń z drugiej strony głowy Atvirasa, która opadła bezwładnie na pierś opryskując ją flegmą z krwi i śliny. Piurs dyszał, a jego twarz stawała się coraz bardziej czerwona. Złość już niemal z niego parowała.

Atviras zaśmiał się pogardliwie i podniósł głowę

- Uderz mnie jeszcze -wycedził. - Masz rację, wyładuj się, bij! Jesteś tchórzem, boisz się bardziej niż ja, niż Upuris, niż wszyscy.

- Jesteś szalony - odpowiedział Prokurator, wyraźnie tracąc kontrolę nad sytuacją.

- Być może, ale wolę być szaleńcem niż tchórzem i ślepcem. Wolę postradać zmysły. Wolę być wrogiem politycznym i głównym na podeszwie króla Nuostaba, które trzeba jak najprędzej wetrzeć w ziemię. Wolę to, niż być zdrajcą.

Uderzenie w głowę trzeci raz opuściło czarną kurtynę w oczach Atvirasa. Było bardzo silne, pełne złości, lęku, nienawiści, przepełnione cierpieniem i wyrzutami sumienia zdrajcy.

- Zilas, nie damy rady! - krzyczał Atviras, próbując przebić się przez zgiełk pola bitwy. - Otaczają nas, większość oddziałów rozbita, trebusze nadal zasypują gradem gładów! Jeśli chcemy mieć jeszcze jakąkolwiek możliwość działania musimy się wycofać i przegrupować! Słyszysz mnie!?

Zilas chował twarz w dłoniach. Obok właśnie świsnęła strzała, śmiertelnie raniąc w oko młodego powstańca, trzymającego sztylet w drżącej dłoni. Zilas wyprostował się i popatrzył na przyjaciela.

- Patrz, Atviras, zobacz jak śmierć dopada młodych, a starych oszczędza. Szydź z nas, karze cierpieć ból nie fizyczny, tylko ból serca, szargając dumę, honor, uczucia i brunatną chorągiew z zielonym drzewem. Zielony to kolor nadziei... więc miejmy nadzieję przyjacielu. Miejmy nadzieję, że umrzemy dumnie i z honorem.

Atviras wymierzył Zilasowi silny policzek prawą ręką.

- O czym ty mówisz do cholery!?! Nie taki jest Zilas, którego znam! Zilas który jest moim przyjacielem zawsze dodawał mi otuchy, zawsze walczył i wygrywał, nawet jak wszystko dookoła zapowiadało sromotę i klęskę. Zilas Seanroot zawsze chronił Orzecha.

Zilas spojrział na przyjaciela, w oczach pojawiły się łzy a na twarzy uśmiech.

- Dziękuję ci mój przyjacielu - powiedział - dziękuję.

Po tych słowach wstał i zaczął rzucać rozkazami na lewo i prawo. Jego silny, dźwięczny, niczym bicie dzwonu głos przebijał się przez zgłębienie żąłtej bitwy, podnosząc morale walczących Sliogainów.

Wojska Cnonna wycofały się i przegrupowały. Posiłki przyjaciół elfów z Veresnum stały na drugim brzegu Galas, a Atviras ze swoim niewielkim oddziałem miał zająć wroga z prawej flanki. Droga prowadziła jednak przez Wilczy Las okryty złą sławą i przez wszystko co żywe omijany szerokim łukiem. W pradawnych czasach wielcy założyciele zawarli z jego mieszkańcami układ, że nigdy, żaden człowiek nie wstąpi na teren lasu. W zamian za to, wilki trzymały się cieni drzew, nie wychodziły polować poza lasem na zwierzęta hodowlane, a tym bardziej na ludzi. Wilki strzegły przysięgi, a ludziom zdarzało się ją łamać. Drapieżniki nie miały litości nawet dla dzieci. Jednak wróg przewidział działania Atvirasa i tuż przy wejściu do lasu łucznicy wroga ostrzelali oddział, a następnie ruszyła nań piechota. Atviras wraz ze swoimi ludźmi umykał w las, a za nim najeźdźca, który nie znał tajemnicy puszczy. Nagle rozległy się wycia. Było ciemno, chociaż księżyc w pełni.

- Bądźcie cicho - przemówił Atviras do swoich żołnierzy. - Musimy się przekraść w głąb lasu, tam wejźmy na drzewa i dalej będziemy myśleć co robić.

- Lepšie to niż nic. Wróg wpadł w pułapkę – dokończył Upuris.

- Od tego momentu wszyscy cisza.

- Tak jest panie chorąży. – odpowiedział szepczący chór składający się z ostatniej nadziei Cnonna.

Szli powoli, pewnie, przygotowani na każdą ewentualność. Wróg hałasował. Widać było pochodnie około siedemdziesięciu metrów za plecami. Blisko, ale pogoń była ślepa i głucha.

Nagle rozległ się rozdzierający zasłonę nocy wrzask, od razu potem następny i jeszcze jeden. Niektóre płomienie pochodni zaczęły rozbiegać się na boki, a inne padały na ziemię i gasły pod naciskiem ciał rozrywanych przez ostre, niczym żelazo kły. Wilki – pomyślał Atviras. Przyspieszyli kroku. Myśliwy został wykończony przez innego myśliwego, który był na swoim terytorium, a kolejna ofiara błądziła w nieprzyjaznym mroku.

Nie trwało długo zanim padł pierwszy żołnierz z oddziału Atvirasa. Zapanowała panika, było ciemno, jeden po drugim padali i dogorywali w kałużach wywlekanych treści żołądka, żółci i posoki. Kilku rzuciło się do ucieczki, w tym Atviras, padali jak muchy.

- Upuris, biegnij za moim głosem! - krzyczał Atviras.

- Nie widzę cię! Zginiemy, kurwa zginiemy! Boję się! Rozerwą nas! Atviras!

- Uspokój się! Biegnij!

Nagle rozległ się taki wrzask, którego Atviras i żaden inny człowiek nigdy wcześniej nie słyszał, a echo krzyku do dziś przemyka wśród drzew Wilczej Puszczy. Na Upurisa rzuciło się pięć wilków, rozrywając kolejno prawy bok, udo i kark. W uszach Atvirasa zaświszczalo. Przewrócił się, a przed oczami przełykały mu twarze jego podkomendnych, towarzyszy, przyjaciół, którzy przez jego decyzję ginęli właśnie w męczarniach. Poderwał się i biegł dalej na oślep, potykając się i szarpiąc odkryte części ciała o ostrą gęstwinię. Upuris wykrzykiwał jego imię krztusząc się krwią i śliną. Imię przyjaciela, który go opuścił. Atviras biegł dalej, wymiotował i znowu biegł. Słyszał pościg. Żegnał się ze światem i przepraszał.

Nagle wpadł na polanę oświetloną srebrzystym blaskiem księżyca. Po środku stał ogromny menhir. Nie miał siły już biec, a widok sprawił wrażenie, że to już koniec i że śmierć zatopiła swoje szpony w jego sercu. Spozrzegł, że wokół menhira gromadzą się wilki. Stawały ostrożnie i nieufnie na skrajach polany. Był otoczony, jednak żadne ze zwierząt nie ruszało do ataku. Ukląkł, błagając o przebaczenie i darowanie mu życia. Z ciemności wyszedł biały, niczym kreda, wilk, a w pysku trzymał świetlisty miecz. Zwierzę podeszło do Atvirasa i położyło przed nim ostrze jakiego nigdy przedtem nie widział. Usłyszał w głowie słowa i zdawało mu się, że to mówi biały wilk.

- Twoja pokora cię ocaliła, ludzki synu. Weźmij ten miecz i przyjmij jego moc i walcz z mrokiem, rozpalając światło łask, które człowiekowi nie są dane z góry. Ja jestem duchem, który przyszedł by ci pomóc. A imię moje Baltazar. Od tej pory będziesz namiestnikiem Vilkasa, Daru Natury.

Atviras upadł, zagłębiając twarz w miękkiej ściółce. Nie wie co się działo potem. Pamięta tylko ciemność. Pomyślał jeszcze tylko o cenie jaką zapłacił za swoje życie, a żal rozrywał mu serce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MG, dodano 14.11.2013 08:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.